

Co dalej ze złem fizycznym?

Panie Aleksandrze, (...) trudno chyba wyobrazić sobie ludzkość, która nie została dotknięta grzechem pierworodnym i z tego powodu nigdy nie choruje, nie cierpi, nie doświadcza żadnego bólu? Czy to nie jest jakaś utopia?

Jakub z Gliwic

Drogi Jakubie. W poprzednim numerze *Oazy*, próbując odpowiedzieć na pierwszą część Twojego pytania, dotyczącą relacji między grzechem pierworodnym człowieka a kataklizmami występującymi w przyrodzie, wskazałem na problem tak zwanego „zła” fizycznego (nie chodzi tu o zło w sensie ścisłym, stąd cudzysłów), które powiązane jest ze zjawiskową stroną świata i występuje, czy też występowałyby w przyrodzie niezależnie od pojawienia się zła moralnego.

W chrześcijańskiej refleksji nad naturą zła zazwyczaj przyjmuje się, że zło fizyczne w sensie ścisłym jest powiązane ze złem moralnym, które określa się też mianem grzechu, gdy widzi się w nim akt świadomej i dobrowolnej kontestacji Bożej miłości¹. Zło fizyczne należałoby więc uznać za konsekwencję zła moralnego w takim sensie, że w swojej genezie jest ono jego skutkiem, a następnie, wnikając w zjawiskową naturę świata, często się z nim łączy i przeplata, stanowiąc w ten sposób jakąś formę manifestacji zła moralnego w doczesnej, materialnej strukturze kosmosu. Konsekwencją obu jest cierpienie, jako sposób przeżywania przez człowieka zła, którego doświadcza. Skoro jednak refleksja nad relacją Boga do przyrody² pokazuje, że niezależnie od samego dramatu grzechu w strukturę wszechświata wpisane jest również tak zwane „zło” jako możliwy skutek takiej a nie innej przygodnej i zmiennej konstytucji samych jego materialnych elementów (zegar z wyłamanymi wskazówkami, stół bez jednej nogi, itd.), a także jako element jego wewnętrznej harmonii (wybuch wulkanu, który niszczy a zarazem przygotowuje żyzną glebę pod rozwój roślinności, pożeranie jednych gatunków zwierząt przez inne, itd.), to pojawia się pytanie, jak owo „zło” miałyby się do zła moralnego i zła fizycznego? Odpowiedź – jak się wydaje – przychodzi poprzez analizę ludzkiego cierpienia.

Chrześcijańska teologia przyjmuje, że grzech pierwszych ludzi zaowocował różnymi bolesnymi konsekwencjami zarówno w człowieku, jak i we wszechświecie. Człowiek więc, na skutek grzechu pierworodnego utracił nie tylko dary nadprzyrodzone (dzieciństwo Boże, łaska uświęcająca – te dary przywrócił człowiekowi Chrystus dokonując odkupienia), ale także dary pozaprzyrodzone (harmonia wewnętrzna, wiedza własna, nieśmiertelność ciała, wolność od cierpień, skłonność woli do autentycznego dobra – odkupienie dokonane przez Chrystusa przywraca te dary człowiekowi potencjalnie, to znaczy są one w zasięgu jego ręki, ale w pełni otrzyma je dopiero w życiu przyszłym)³. Ponadto uznaje się, że grzech spowodował w ludzkiej naturze trzy rany: ranę umysłu, która objawia się trudnościami poznawczymi; ranę woli, która ujawnia się słabością tej duchowej władzy w odniesieniu do autentycznego dobra; ranę uczuć, która powoduje stan wewnętrznej

¹ Gdy owa kontestacja zrywa więź człowieka z Bogiem – zamyka człowieka na przyjęcie Bożej miłości w takim sensie, że człowiek sam z siebie nie może nawiązać pełnej relacji z Bogiem – mówi się wtedy o grzechu ciężkim (śmiertelnym); gdy zaś owa więź nie zostaje zerwana, ale jedynie mniej lub bardziej poważnie naruszona, mówi się wtedy o grzechu lekkim.

² Por. A. Bańka, *Czy Bóg nie radzi sobie z przyrodą?*, „Oaza”, 2008, nr 94, s. 26–27.

³ Por. S.J. Stasiak, R. Zawila, *ABC teologii dogmatycznej. Notatki z wykładów ks. prof. Romana E. Rogowskiego*, Oleśnica-Wrocław 1993, s. 53–55, 64–65.

dysharmonii i wymykanie się sfery emocjonalnej spod kontroli rozumu⁴. I właśnie tak zraniony grzechem człowiek, zwracając się ku samemu sobie i ku światu, niejednokrotnie cierpi (zarówno duchowo, jak i fizycznie), gdy poprzez te dwa wymiary dotykać go zło. Co to jednak znaczy że cierpi? To znaczy, że w sposób bolesny przeżywa owo zło, którego doświadcza, i nie chodzi przy tym jedynie o samo doświadczenie bólu. Ból może być wywołany przez rozmaite czynniki: fizyczne (np. choroba, wypadek) i duchowe (np. odejście kogoś bliskiego, kłamstwo, oszczerstwo) i jest w tym wypadku tylko katalizatorem, nośnikiem ujawniającym głębszą rzeczywistość – coś, co należy do istoty cierpienia, a czego człowiek przed grzechem pierwotnym prawdopodobnie nie doświadczałby, nawet gdyby w jakiejś postaci dotknęło go „zło” fizyczne. Chodzi mianowicie o przeżycie głębokiej dysharmonii, wewnętrznego rozbicia, osamotnienia, rozmaitych form lęku (w tym zwłaszcza lęku egzystencjalnego), wreszcie o poczucie niezrozumienia, opuszczenia (w tym także subiektywne poczucie bycia opuszczonym przez Boga), duchowych ciemności, bezsensu, beznadziei, bezcelowości – innymi słowy o wszystko to, co w tak dramatyczny przeżyciowo sposób w mniejszym lub większym stopniu ujawnia się poprzez doświadczeniu bólu, jako skutek braku głębokiej, intymnej, wręcz mistycznej więzi z Bogiem, więzi którą posiadał człowiek przed swoim upadkiem w grzech, a której odbudowanie i pogłębienie (aż po uszczęśliwiające widzenie Boga w niebie) jest jednym z zasadniczych celów jego życia duchowego.

Czy zatem przed upadkiem w grzech człowiek mógłby cierpieć? To pytanie wprost postawiła mi również w swoim liście Marta z Krakowa i dlatego postaram się na nie odpowiedzieć w następnym numerze „Oazy”.

Aleksander Bańka

⁴ Por. tamże, s. 64.